

KAZIMIERZ PRZYBYŁKO

ur. 1930; Lipnica Murowana



Miejsce i czas wydarzeń	Kraków, PRL
Słowa kluczowe	życie codzienne, szkolnictwo, nauczyciele

Nauka w I Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie

W czasie szkolnych wakacji, których faktycznie nie miałem, bo pracowałem, tak sobie analizowałem, że skoro jestem dobrym uczniem, to może lepiej żebym ja poszedł do szkoły ogólnokształcącej, bo szkoła ogólnokształcąca nadaje takie szersze spojrzenie i że to będzie dla mnie korzystniejsze. Oczywiście ja się dobrze czułem w tej szkole technicznej, najlepszy dowód, że byłem dobrym uczniem, ale tak jakoś podświadomie myślałem, że liceum to jest takie ukoronowanie wszelkiej wiedzy. No i przenieśliśmy się do liceum, ale już do liceum dla pracujących, bo tylko taka była możliwość. Zostałem przyjęty, niestety z uzupełnieniem niektórych przedmiotów, bo musiałem dorobić łacinę, musiałem dorobić język niemiecki, musiałem dorobić angielski. Wiele rzeczy nie było w szkole technicznej, były inne, oczywiście bardzo ważne, ale takich przedmiotów nie było. Był tam akurat język francuski czy rosyjski, a nie było łaciny.

W tym liceum nie byłem takim orłem, ale byłem może też nie najgorszym uczniem, bo zostałem jakoś wyróżniony w trzeciej klasie liceum. Miałem szczęście do polonistów, miałem szczęście do wychowawców. Do nauczycieli wtedy mówiło się pan czy pani profesor. Moją wychowawczynią w tym liceum była pani profesor Augustynowicz, która przed wojną, w okresie międzywojennym, była asystentką profesora Stanisława Pigoń. Profesor Pigoń w okresie międzywojennym był rektorem uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Miejscem jej urodzenia był Drohiczyn nad Bugiem czyli tutaj, no nie nasze województwo lubelskie, bo to już jest białostockie, ale to jakoś blisko. Więc ta osoba była bardzo ciepła w stosunku do uczniów i ja już po ukończeniu studiów utrzymywałem z nią kontakt, telefoniczny oczywiście, bo ja w Lublinie, ona w Krakowie. Dzwoniłem do niej często, umawialiśmy się, ale faktycznie z różnych powodów do spotkania nigdy nie doszło.

W szkole zeszyty dobrze prowadziłem, a jako przykład daję to, że jak pani wzywała do tablicy z zeszytem, to koledzy z tylnych ławek, którzy byle jak prowadzili te zeszyty, brali mój zeszyt, i nie wszyscy z nauczycieli się orientowali, ale mniejsza o to. Później miałem jeszcze jedną nauczycielkę, ze Lwowa. Była bardzo zacna, bardzo

wymagająca i bardzo patriotyczna, i to właśnie dzięki niej dostałem się właściwie tutaj do Lublina.

W szkole lubiłem łacinę, aczkolwiek to był egzotyczny język przecież, to wiadomo. Ale lubiłem go, może dlatego, że mieliśmy ogromnie sympatycznego nauczyciela, który nas uczył tego języka. Był wymagający, ale nie był takim ostrym człowiekiem. Poza tym, ja mieszkałem w seminarium duchownym, więc tam też uczono kleryków dodatkowo łaciny i mnie też dodatkowo uczono. Zresztą chodziłem do szkoły razem z klerykami, bo było tak zwane seminarium duże, czyli wyższe, i średnie. Średnie to ci którzy chodzili do liceum, a po liceum mogli pójść do tego seminarium, ale też nazywało się ich klerykami. Więc chodziłem z takim kolegą ze Śląska, który się nazywał Józef Bołdys i on miał tą łacinę od pierwszej klasy, a ja miałem od trzeciej klasy, to jednak dużo musiałem nadrobić. A łacina nie jest taka łatwa. Nie był to język dla mnie uciążliwy, aczkolwiek wymagał dużo pracy. Ale mogę powiedzieć, że może go i lubiłem. Natomiast francuskiego uczył mnie też taki Francuz, no to miałem takie kłopoty trochę z tym francuskim.

Ja chodziłem do szkoły takiej powiedziałbym elitarniej, bo to było I Liceum w Krakowie, imienia Bartłomieja Nowodworskiego. To jest jedno z najstarszych liceów w Polsce, wiem, że w Poznaniu jest też takie stare liceum. To było kiedyś liceum, w którym praktyki odbywali studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego, więc to było takie liceum przy uniwersytecie. Profesorowie też byli tacy, powiedziałbym, wymagający. Pamiętam taką panią profesor, nazwiska już nie pomnę, która uczyła chemii i ja tej chemii się tak uczyłem na pamięć, że ja niewiele z tej chemii znam. Ale dlaczego nie znam? Dlatego, że pani profesor wykladała chemię tak jak na uniwersytecie, gdzie ludzie mają podstawy, a myśmy tych podstaw nie mieli. Myśmy się uczyli tej chemii, wiele rzeczy tak na pamięć, na wykucie, no zdałem tą chemię oczywiście, bo inaczej bym nie dostał matury. Ale żeby ja znał tą chemię? No każdym razie mam takie wspomnienie dość przykre z tej chemii. Nauczycielka była wymagająca, mało życzliwa, mało kontaktowa z uczniem, domyślaliśmy się, że jest to stara panna.

Data i miejsce nagrania	2020-01-16, Lublin
Rozmawiał/a	Dagmara Spodar
Transkrypcja	Weronika Prokopczuk
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"